

MARCIN BRZOSTOWSKI

PODPAŁĘ WASZE SERCA!



Marcin Brzostowski

PODPALEŃ WASZE

SERCA!

© Copyright by

Marcin Brzostowski & e-bookowo

Grafika na okładce: Michał Olejarski

Projekt okładki: Michał Olejarski

Korekta: Zuzanna Błońska

ISBN e-book 978-83-7859-698-1

ISBN druk 978-83-7859-699-8

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości

bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie II 2016

Wszelkie podobieństwo bohaterów tej książki

do jakichkolwiek osób jest przypadkowe

i niezamierzone przez autora

[Kup książkę](#)

Byłem w Rijo, byłem w Bajo.
Miałem bilet na Hawajo.
Byłem na wsi, byłem w mieście.
Byłem nawet w Budapeszcie.
Wszystko ch.
Może czasem trochę mniejszy,
ale potem jeszcze większy.

Jakub Sienkiewicz

Marcin Brzostowski *Podpalę wasze serca!*

Nieobeznanym w temacie
- autor

Intro

Nazywam się Karol Szrama i od kiedy pamiętam, miałem przejebane. Nie żeby tak od razu na maksa, ale nic nigdy nie układało się po mojej myśli. I w zasadzie mógłbym na tym zakończyć, gdyby nie to, że zamierzam podpalić wasze serca i rozpirzyć ten cały świat w drobny mak. Myślicie, moi drodzy, że to niemożliwe? Że nie stać mnie na taki gest? Udowodnię wszystkim, że mam jeszcze jaja! Ale wszystko po kolei...

Ojciec chrzestny 4

4 października roku pamiętnego

(za oknem strasznie piździ)

Na wstępie pragnę wyjaśnić, że jestem raczej skryty i z byle czym do mediów nigdy nie latałem, ale sytuacja, w której się znalazłem, zmusza mnie do zajęcia stanowiska i podzielenia się z gawiedzią tym, co mi w duszy gra. A jest co roztrząsać, gdyż uświadomiłem sobie, że właśnie skończyłem czterdzieści lat, nie prowadzam się po rautach z cypatyimi blondynkami, tylko mam na stanie żonę, bachora oraz kredyt mieszkaniowy o wartości tak kosmicznej, że jeśli go nie spłacę w terminie (jeszcze tylko dwadzieścia lat!), to mnie z miejsca zamkną w lochu, każą oglądać seriale i będą polewać wrzącą smołą na okrągło. Na dodatek praca wkurwia mnie ponad miarę, czuję się przytłoczony permanentną presją o wszystko i wobec każdego (tak zwany wyścig szczurów), a ponadto przeczuwam u siebie początek otumanienia ogólnego albo trywialno-pospolitej choroby psychicznej. Bo wszystko zaczyna mi się mieszać, coś mi lata z tyłu głowy i nie tylko, a poza tym słyszę głosy, których w żadnej mierze nie powinienem usłyszeć. I nie są to, moi drodzy, oświadczyiny

królowej Maroka, tylko ordynarne podszepty do rzucenia tego wszystkiego w cholerę i przejścia (tak mi się wydaje) na ciemną stronę mocy. Ale o tym opowiem wam kiedy indziej, gdyż słyszę zza ściany, że wzywają mnie na bankiet urodzinowy. Jeśli chcecie, to zapraszam na melanż, tylko musimy udawać, że was tam nie ma. Bo gdyby się ślubna dowiedziała, że sprowadzam do domu gości bez jej zgody, miałbym się z pyszna przez następny miesiąc. Dlatego zapraszam serdecznie, tylko nie dajcie po sobie poznać, że tam jesteście. OK?

Skoro wszystko ustaliliśmy, to walę prosto na jubileusz i postaram się nie myśleć o tych wszystkich doznaniach. Spróbuję wyluzować się na maksa i chociaż przez moment zaczerpnąć z życia pełną garścią. Wkraczam więc do salonu, poprawiam filuternie fryzik i stoję jak wryty! Bo zamiast urodzinowego tortu z niespodzianką (to jest cymbałką o włosach blond), dostrzegam ukochaną rodzinę siedzącą za pokrytym ceratą stołem, na którym zalegają same okropieństwa! Jeśli mnie patrzyłki nie mylą, to widzę wyraźnie golonkę, flaczki oraz monstrualnych rozmiarów karpia w galarecie, który przebiera ustami (on jest żywy!) i wyjeżdża nagle jak nakręcony:

– Powyższa impreza kosztowała furę kasiory, a pani domu urobiła się aż po same łokcie, żeby wyjść naprzeciw twoim oczekiwaniom, Karol. Dlatego padaj w te pędy na kolana

i dziękuj ślubnej za miłość, litość oraz gustowną uroczystość!

– Ale jak to? – wymyka mi się z ust. – Przecież nie mamy dzisiaj Wigilii, a poza tym ja wolę makaron.

– Na kolana, Karol! – Karp nie daje za wygraną. – Nie bądź podły, chłopie. I nie zwracaj nam dupy tą twoją włoszczyzną!

Po chwili dochodzę do siebie i żeby nie robić zbędnych szop, upadam na kolana i zaczynam pełznąć w stronę stołu. Gdy zamierzam odwdziżyć się słownie małżonce, do salonu wkracza jej brat i jedzie:

– Witam siostrunię! I mojego podopiecznego!

– Witaj, ojczy chrzestny! – Moja osobista latorośl zaczyna łaścić się do Norberta Kwanta. – Witaj, tato!

I tu się z letka ożywiam, gdyż nie raz i nie dwa tłumaczyłem tłumokowi, że słowo „tata” jest zarezerwowane wyłącznie dla mojej osoby. A tu ciągle nic i jakbym walił grochem o ścianę. Nie zamierzam się jednak poddawać, zbieram się lekutko w całość i w końcu peroruję:

– Synu, mój drogi! To ja jestem twoim ojcem!

– Akurat! – Słyszę dziesięcioletniego Belzebuba (to znaczy Arkadiusza).

– Nie wierzysz mi?

– Wierzę, ale to mnie nie zadowala.

– Jak to?

– Srak to! – gad wali mi prosto w twarz. – Ja wołę ojca Norberta! Norberta Kwanta, Kwanta, Kwanta!

Po tym wodospadzie podłości robi mi się przykro i mokro i zamykam się w sobie na amen. Trawię we własnych czeluściach gorycz porażki, gdy tymczasem mój słodki Arkadiuszek odbiera od ojca chrzestnego furę prezentów i tuli się do niego tak, jak powinien do mnie. Moja żona nakłada całej trójce po porcji flaczków i robi się im zupełnie przyjemnie. Po półgodzinie wstaję w końcu z kolan, idę do przedpokoju i znajduję na wieszaku smycz oraz stary kaganiec. Wracam do salonu, po czym zdejmuję ze stołu wrednego karpia i ubieram go w znalezione gaźdzety. Ryba przygląda mi się uważnie i nagle nadaje:

– Chyba cię, Karol, pogięło? Przecież ja nie jestem psem!

– Od dzisiaj jesteś! – wywalam na płetwonoga całą moją złość. – I powiem więcej! Jeśli będę chciał, to będziesz nawet wiewiórką! OK?

Zastraszony karp tuli pod siebie ogon (to znaczy płetwy) i natychmiast odnajduje właściwy kurs. Po upływie trzech sekund zaczyna się do mnie łaścić i zagaja:

– A długi będzie ten spacer? Bo dzisiaj strasznie późno.

– Nie wiem! – odszczekuję na odczepnego. – Muszę się trochę wyluzować! Bo właśnie stuknęła mi czterdziecia, a nikt nie złożył mi nawet zasranych życzeń!

Spis treści

Intro	6
Ojciec chrzestny 4	7
Dawka większa niż życie	11
O jeden ustęp za daleko	17
Tato kupił rowerek	23
Dziś w Karagandzie, jutro w Ugandzie	28
Gorączka uczuć – premiera pierwsza	34
Kompleks nosorożca	42
Spoza gór i rzek	48
Płomienne zorze	54
Czas apokalipsy	60
Być jak Brad Pitt	67
Gorączka uczuć – premiera druga	77
W cieniu piramidy	88
Czarna bielizna z NRD	96
Czy leci z nami pilot?	108
Podpalę wasze serca!	121
Finito	133